

OSIEDLE SIELSKIEJ PRZYSZŁOŚCI

네 이웃의 식탁

GU BYEONG-MO

구병모

PRZEŁOŻYŁA DOMINIKA CHYBOWSKA-JANG



OSIEDLE SIELSKIEJ PRZYSZŁOŚCI

네 이웃의 식탁

GU BYEONG-MO

구병모

Z języka koreańskiego przełożyła
Dominika Chybowska-Jang



TYTUŁ ORYGINAŁU:

네 이웃의 식탁

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Nikola Hahn

Ilustracja na okładce: © Nikola Hahn

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2018 by Gu Byeong-mo

All rights reserved.

Originally published in Korea by Minumsa Publishing Co., Ltd.

Published in arrangement with Minumsa Publishing Co., Ltd.,

Casanovas & Lynch Literary Agency, and

Book/Lab Literary Agency.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint of

Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Dominika Chybowska-Jang, 2025

This book is published with the support of the Literature Translation
Institute of Korea (LTI Korea)

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-689-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Przy ustawionym na tyłach budynku stole mogło się zmieścić szesnaścioro dorosłych – zakładając oczywiście, że nie przeszkadza im stykanie się łokciami z sąsiadem za każdym razem, gdy sięgają po serwetkę lub kubek. Gdyby ścisnąć ich jeszcze bardziej, powodując, że poczują na ramieniu oddech drugiej osoby, znalazłoby się miejsce dla następnych sześciorga, może siedmiorga dzieci. Gładko oszlifowany blat pokryty był warstwą lakieru, co sprawiało, że dało się w nim ujrzyć odbicie własnej twarzy. Brzegi masywnego mebla były nierówne, a nogi zrobione z chropowatych, niepoddanych żadnej obróbce bali przypominały raczej pięć wbitych w ziemię grubych filarów. Wykonany ręcznie stół trudno było ruszyć – nawet czterech młodych mężczyzn w pełni sił miało problem, by wspólnie go unieść. Nie wiadomo, kto spośród projektantów tego osiedla wpadł na pomysł postawienia go w tym miejscu, ale można było się domyślić, że nie wynikało to z chęci zagospodarowania niewielkich środków pieniężnych pozostałych po budowie. Jednocześnie nie było opcji, żeby przeciętnie zarabiający obywatel mógł sobie pozwolić na zamówienie takiego mebla u profesjonalnego stolarza.

Wokół stołu zgromadziło się właśnie siedmioro dorosłych i sześcioro małych dzieci, z czego troje siedziało ojcom na

kolanach, więc atmosfera była względnie spokojna. Yo-jin zauważyła, że istnieje limit osób, które zdołają się przy nim pomieścić, i w przyszłości, gdy lokatorzy zajmą wszystkie dwanaście mieszkań, zapewne nie będzie możliwości, by sąsiedzi w komplecie zbierali się przy wspólnym posiłku.

– Skoro każdy ma już w swoim kieliszku wino... – zaczął Shin Jae-gang, podnosząc się ze swojego stołka. To on jako pierwszy wybiegł na spotkanie rodzinie Yo-jin, gdy w południe drabina auta dostawczego ledwo dotknęła parapetu ich nowego mieszkania. – Powitajmy w naszych progach nowych mieszkańców: Jeon Eun-o, Seo Yo-jin i ich pięcioletnią córkę Jeon Si-yul.

– Witamy!

– Miło was poznać.

Wszyscy wstali i wznosząc wysoko szkło, nachylili się nieco, by stuknąć się kieliszkami. Jedynie ojcowie tulący do piersi dzieci dalej siedzieli, wyciągając przed siebie ramiona i naśladując gest pozostałych. Osoby zajmujące miejsca na przeciwległych krańcach stołu nie były w stanie się dosięgnąć, więc zamiast tego skinęły sobie wzajemnie głowami. Małuchy poszły śladem dorosłych i również uniosły jednorazowe kubeczki z mączki kukurydzianej napełnione soki mandarynkowym, by zaraz wypić ich zawartość.

– Nazywanie się wzajemnie czyjąś mamą lub tatą* jest takie sztampowe. Tutaj wolimy zwracać się do siebie po

* Zwracanie się do osób mających dzieci za pomocą imienia najstarszej pociechy jest w Korei powszechną praktyką – nie tylko wśród innych rodziców. Mianem mamy lub taty danego dziecka mogą nas nazywać inni znajomi, a także członkowie rodziny. Czasem nawet sami małżonkowie mówią w ten sposób o swoich partnerach (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

imieniu – oznajmił Shin, zanim przeszedł do zwięzłego przedstawienia po kolei pozostałych lokatorów.

Yo-jin poczuła się nieswojo, słysząc własne nazwisko wypowiedziane głosem kogoś innego – od dawna nie miała ku temu okazji, nie licząc wizyt u lekarza lub w jakimś urzędzie. Po cichu poruszyła ustami, mamrocząc te trzy sylaby w myślach niczym imigrant na nowo przypominający sobie brzmienie słów w ojczystej mowie, po czym przejechała językiem po dziąsłach.

– Musicie być zmęczeni po tym całym zamieszaniu z przeprowadzką, a my zawracamy wam jeszcze głowę o tej godzinie, stawiając na stole tylko napoje i jakieś suche przekąski. Kto to widział takie powitanie. – Gdy siedzący z dzieckiem na rękach w niezbyt wygodnej pozycji Ko Yeo-san wypowiedział te dwa zdania, obróciwszy tylko głowę w stronę nowych lokatorów, Eun-o pokręcił nią, by zaraz wyrazić wdzięczność:

– Skądże znowu, takie proste gesty są właśnie najlepsze. Nie jesteśmy przecież żadnymi specjalnymi gośćmi wpadającymi z krótką wizytą, tylko...

Już zamierzał dodać, że są jedynie trojgiem nowych mieszkańców eksperymentalnego osiedla, ale z jakiegoś powodu doskwierało mu przecucie, że niezależnie od tonu, jakim wypowie te słowa, wezmą go za ignoranta. Dlatego urwał i zmieszany postukał dłonią w swój kieliszek.

Popołudniowe powietrze wypełniał brzdęk naczyn przeplatany dźwiękami rozmowy oraz czegoś na kształt okrzyków i parsknięć wydawanych przez dzieci. Żona Ko Yeo-sana, Kang Gyo-won, odstawiła kieliszek najdalej, jak mogła, i karmiła właśnie późnym obiadem posadzonego obok trzylatka – najstarsze ze swoich dzieci. Opór malucha

i lekkie grymaszenie w trakcie tej czynności zdawały się tylko dopełniać sympatycznego wieczoru. Ta scena chyba w każdym wzbudziłaby potrzebę zachowania ostrożności, by nie zrujnować spokojnej chwili dzielonej przez matkę i jej pociechę. Dzielenie życia z innymi oznaczało akceptację pewnego gwaru i traktowanie go jak muzyki w tle, a także tolerowanie bałaganu stanowiącego tło fotografii umieszczonych w ramach znajdujących się poza zasięgiem dłoni.

– Yo-jin, czy przejrzałaś już otrzymany ode mnie dokument? – spytała Hong Dan-hui, żona Shin Jae-ganga.

Kobieta była tak pochłonięta porządkowaniem bagaży, że zupełnie nie pamiętała, by sąsiadka cokolwiek jej wręczyła, ale nie dała tego po sobie poznać.

– To nic takiego, po prostu lista zasad panujących na naszym osiedlu. Spisałam wszystko na kartce A-cztery, są tam wymienione między innymi dni wywozu odpadów segregowanych. Proszę o tym pamiętać i postępować zgodnie z regulaminem.

W końcu Yo-jin doświadczyła przebłysku świadomości. Westchnęła z ulgą niczym panna młoda, która właśnie skończyła się kłaniać starszym krewnym przybyłym na uroczystość, po czym rzuciła:

– Ach, o to chodzi. Nie uporałam się jeszcze do końca ze sprzątaniami, dlatego na razie przyczepiłam ją do lodówki. Jak tylko wrócimy do siebie, zaraz się z nią zapoznam.

– Na spokojnie, jutro i tak niedziela, więc nie musisz się spieszyć. A właśnie, Sang-nak, czy Hyo-nae jest ostatnio bardzo zajęta?

Son Sang-nak, również trzymający w ramionach dopiero co przebudzone dziecko, podawał mu właśnie butelkę

z pokarmem. Usłyszawszy pytanie, skinął lekko głową, mówiąc przy tym:

– No cóż, jak zawsze.

Yo-jin rozejrzała się po sąsiadach, by zdać sobie sprawę, że brakuje jednej osoby. Przy stole powinno siedzieć ośmioro dorosłych, więc wychodziło na to, że nieobecna jest właśnie małżonka Sona. „Jak zawsze” – była to odpowiedź szczerą, pozbawioną fałszywych intencji, choć jednocześnie nie dostarczyła pytającej oczekiwanych informacji, przez co brzmiała wymijająco. Dan-hui najwyraźniej nie zamierzała odpuścić, bo ciągnęła temat:

– Praca to nie jakaś śmiertelna choroba, przed którą nie ma ucieczki. Czy naprawdę tak ciężko choć na chwilę zaszczycić nas swoją obecnością, kiedy dołącza nowa rodzina? Ty jakoś mogłeś zejść tu razem z Da-rim.

– To nie tak. Tym razem nie udało jej się dotrzymać terminu i naprawdę walczyła z czasem. Zarwała trzy noce z rzędu, więc teraz musiałbym ją chyba przytargać na barana.

– Ojej. No co poradzić, skoro odsypia. Yo-jin, chyba nie będziesz miała nam tego za złe?

– Słucham? Nie, skąd ten pomysł? Każdemu coś może wypaść. Niby dlaczego miałabym się z tego powodu na kogoś gniewać? – Zaskoczona pomachała dłonią w geście zaprzeczenia.

Jak wspomniał wcześniej Eun-o, nie byli przecież gośćmi, więc nie musieli się bawić w żadne formalności. W zwykłym bloku ich kontakt ograniczałby się do minimum. Przechodząc obok siebie, pewnie biliby się z myślami, czy skinąć sobie na powitanie. Skoro na razie tworzyli na tym osiedlu

niewielką społeczność, wypadało znać nazwiska sąsiadów – nie planowała jednak wychodzić ponad to. To nie tak, że nie zdawała sobie sprawy, jak różne może być postrzeganie wspomnianej przez Dan-hui „chwili” między poszczególnymi jednostkami. Wiedziała, że wyraz sam w sobie wybrzmiewa w uszach większości osób jak zwykła błahostka, lecz przekłada się na momenty, które się kumulują, by ruszyć na człowieka z całym swym ogromem i ciężarem. Na świecie roi się od zdarzeń i okoliczności, w których nie sposób sobie pozwolić nawet na krótki ukłon względem kogoś innego.

Sąsiadka, która wyglądała na jakieś trzy, może cztery lata starszą od Yo-jin, była typem przewodniczącej kobiecych grup, która lubi mieć wszystko pod kontrolą i doglądać spraw swojej społeczności, poza tym odznaczała się wrodzoną żywiołowością. Nowa lokatorka była zaskoczona, że kobieta o takim usposobieniu z własnej woli zdecydowała się osiąść na totalnym bezludziu. Prawdę mówiąc, było to raczej idealne miejsce dla tych, którzy pragnęli się uwolnić od dotychczasowych więzi międzyludzkich czy relacji społecznych. Powietrze i woda były tutaj czyste... no i to właściwie tyle, jeśli chodzi o plusy mieszkania w tej okolicy.

– Teraz, gdy dołączyła do nas kolejna rodzina, w końcu zaczynam czuć, że ktoś tu żyje. Nie mówię, że wcześniej było jakoś wyjątkowo ponuro. Hyo-nae jest jakąś freelancerką czy kimś takim, żyje głównie w nocy, więc można było odnieść wrażenie, że jesteśmy tu tylko we dwie. Dobrze mieć w drużynie kolejną kobietę. Rankiem możemy wysłać mężów do pracy, a same spotkać się przy herbacie, co ty na to?

Słyszając przyjacielski ton Dan-hui, Yo-jin nie miała serca konfrontować kobiety z prawdą, więc w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. Eun-o jednak postanowił skorygować fakty:

– Tak się składa, że to żona pracuje, a ja zostaję w domu z Si-yul.

– Słucham?

– Jak widać, nie mam wystarczających kompetencji, dlatego to ona musi nas utrzymywać. – Zaśmiał się.

Lubił rzucać w towarzystwie autoironiczne komentarze, by w ten sposób pochwalić Yo-jin, ale nieważne, jak dobre były jego intencje – czasem sprawiał jej ból. Nie chciała, żeby mąż ujmował samemu sobie po to, by podkreślać jej pozycję. Taka metoda nie sprawdzała się na dłuższą metę i tak naprawdę nigdy nie stawiała w dobrym świetle wynoszonej na piedestał jednostki. A już na pewno nie sprawiała, że słowa te wybrzmiewały jak komplement.

– Och... czyli Yo-jin zarabia lepiej, więc zdecydowaliście, że to ty zajmiesz się dzieckiem?

– To nie do końca tak.

Kobieta nie chciała już przy pierwszym spotkaniu wykazywać, że mąż prowadzi życie na miarę włóczęgi, odkąd któryś z kolei z planowanych debiutów filmowych spalił na panewce, dlatego odpowiedziała wymijająco. Martwiła się, że Dan-hui wyczyta między wierszami jej wahanie i zacznie drążyć temat, podobnie jak w przypadku Sang-naka.

– Nie wiem, czy wypada mi zadać to pytanie w czasach, gdy bezrobocie i praca na śmieciówkach są powszechnym problemem... ale może zdradzisz, czym się zajmujesz?

Na szczęście obiektem jej zainteresowania nie został Eun-o. Cała uwaga przeniosła się z powrotem na Yo-jin.

Nie musiała się zastanawiać, jaka logika kieruje osobą, która nie jest pewna, czy powinna o coś pytać, lecz robi to – miała wrażenie, że gdy tylko zdradzają, jak wygląda podział obowiązków w ich rodzinie, jest to równie nieuniknione co podatek od towarów i usług doliczony do kwoty netto. Jak mogła się spodziewać, mąż pierwszy pośpieszył z odpowiedzią:

- Pracuje w aptece obok niedużej kliniki pediatrycznej.
- O proszę, widzę, że Yo-jin ma swojego adwokata. Pozwól jej mówić. W każdym razie jestem pod wrażeniem, mamy wśród nas farmaceutkę.
- A więc Eun-o jest jednym z tych mitycznych szczęściarzy żyjących w cieniu przedsiębiorczej żony? – rzucił żartobliwie Jae-gang.

Kobieta szybko przełknęła znajdujący się w jej ustach haust wina. Czując cierpki siarkowy smak z tyłu języka, wtrąciła:

- Nie, ja...
- Choć odnosiła wrażenie, że mężczyzna nie zamierza wnikać, doszła do wniosku, że lepiej od razu postawić sprawę jasno, by uniknąć ewentualnych nieporozumień, gdyby sąsiadka znów zaczęła drażnić.

- ...pracuję tylko na kasie.
- Yo-jin pełniła funkcję asystentki w aptece prowadzonej przez dalszą kuzynkę po farmacji. Do jej głównych obowiązków należało przyjmowanie recept od pacjentów odwołujących się do pobliskiej przychodni, wprowadzanie ich do systemu, a także podawanie klientom herbatek ziołowych i napojów witaminowych oraz sprzedaż podstawowych produktów, takich jak organiczne przekąski zbożowe, zdrowe

soczki dla dzieci czy artykułów typu plastry i maseczki. Inne zadania obejmowały utrzymanie czystości poprzez częste zamiatanie wnętrza lokalu i przestrzeni przed nim, przecieranie szuflad i półek z lekami oraz segregację śmieci, kontrolowanie stanu zapasów i dat przydatności dostępnych produktów, a następnie wycofywanie przeterminowanych ze sprzedaży.

Nie miała wykształcenia w zakresie farmacji ani w żadnej pokrewnej dziedzinie, ale na wszelki wypadek nauczyła się na pamięć składu specyfików najczęściej poszukiwanych przez ludzi, choć wiedziała, że nie będzie musiała korzystać z tej wiedzy. Poznała na przykład różnicę między paracetamolem a ibuprofenem, dowiadując się jednocześnie, jak stosować na przemian te dwie substancje, co mogło się przydać przy Si-yul. Niektóre z wykonywanych przez nią zajęć zahaczały już o łamanie prawa farmaceutycznego, ale dziesiątki przewijających się każdego dnia pacjentów i ich opiekunów przymykały na to oko. Sprawne i dokładne używanie komputera było w tej pracy niezwykle istotne – zwłaszcza gdy chodziło o substancje dostarczane organizmowi. Podanie błędnej nazwy leku mogło doprowadzić do tragedii. Na szczęście nie musiała wpisywać ręcznie ani wchodzących w skład specyfiku substancji, ani wzorów chemicznych: posiłkowali się specjalnym systemem POS* stworzonym na użytek aptek. Dlatego sprzęt wykonywał te operacje za nią, wydając przy tym piknięcia, a dzięki jego pomocy do tej pory nie wydarzyło się nic, co przyparzyłoby Yo-jin o szybsze bicie serca.

* POS (ang. *point-of-sale*) – narzędzia informatyczne dla punktów obsługi detalicznej.

Gdyby miała jakkolwiek poprawić Eun-o, nie nazwałaby pobliskiej placówki „niedużą kliniką pediatryczną”. Apteka znajdowała się obok budynku medycznego w gęsto zaludnionej dzielnicy pełnej przeróżnych gabinetów, w związku z czym w poniedziałki i dni następujące po świętach wolnych od pracy nie miała nawet czasu na przerwę obiadową. Na szczęście od przychodni dzieliło ich kilka kroków, co dawało im czasem chwilę wytchnienia – w aptecce mieszczącej się bezpośrednio w tamtym budynku pracowało zaledwie troje farmaceutów.

– Och... – wydusiła z siebie Dan-hui wyraźnie zmieszana, a wtedy z pomocą przyszła jej Kang Gyo-won.

– Nawet jeśli, to żaden powód do wstydu. Człowiek powinien być dumny, że ciężko pracuje i ma dzięki temu co do ust włożyć.

Druga z sąsiadek zwinnie chwyciła się rzuconej na ratunek liny:

– No właśnie, to nic złego. Za czasów studenckich sama dorabiałam w recepcji szkoły angielskiego.

– No tak, praca dorywcza różni się jednak od zatrudnienia na pełny etat. Moja mama pracowała kiedyś dla firmy odzieżowej K, a kiedy mówiła o tym ludziom, byli przekonani, że pełni tam funkcję projektantki, i nie mogli wyjść z podziwu. Przez długi czas nie potrafiła przyznać, że jest tak naprawdę ekspedientką w jednym z ich sklepów. Dlatego przez całe dzieciństwo zastanawiało mnie: co w tym takiego strasznego? Jakie miało znaczenie, że skończyła tylko szkołę średnią?

– Jeśli o ubrania chodzi, ludzie zupełnie inaczej postrzegają butiki drogich marek niż zwykle sieciówki czy dyskonty.

Tak to dzisiaj jest. Znajoma powiedziała mi kiedyś o jednym z dzieci w klasie jej córki, które się przechwalało, że jego tata pracuje w przedsiębiorstwie S. Gdy warstwa po warstwie dotarli do prawdy, okazało się, że ten człowiek pracował jako monter klimatyzacji zatrudniony przez jednego z pośredników rozmiarem przypominającego fasolkę w samym sercu matryoszki. Tylko co z tego, że był po prostu pracownikiem fizycznym? Na jego wizytówce widniało przecież logo firmy. Nagadałam jej wtedy do słuchu.

Sąsiadki nie zagłębiały się w to, co tak naprawdę myślą – sucho dzieliły się tylko obiektywnymi faktami. Najpewniej przekonane, że Yo-jin wstydzi się niewystarczających kwalifikacji, wymieniały kolejne uwagi, lecz nie przynosiły one samej zainteresowanej pocieszenia ani nie motywowały jej do zmian.

Minęły cztery lata, odkąd została pomocnicą w aptece dalszej kuzynki, z którą nie miała właściwie kontaktu z wyjątkiem sporadycznych spotkań raz do roku przy okazji czyjegoś ślubu lub pogrzebu. Choć liczba mężczyzn zostających w domu, podczas gdy kobiety chodziły do pracy, była współcześnie wyższa niż kiedyś, ludzie wokół wciąż postrzegali taką sytuację jako niecodzienną, a rzucane przez nich komentarze – które nie wiadomo, czy były pochwałą, czy wyrazem troski – tylko budowały w Yo-jin niedoświadczane wcześniej poczucie niższości. Doszedłszy do wniosku, że to, co teraz jej doskwiera, jest bez wątpienia przekonaniem o własnej niekompetencji, uśmiechnęła się gorzko i bez słowa pokiwała głową. Nie spodziewała się, że właśnie to będzie jednym z pierwszych pytań, jakie przyjdzie jej usłyszeć w takim miejscu od nowo poznanych osób,

aczkolwiek mogła przewidzieć, że wścibstwo istnieje po równi wszędzie, gdzie mieszka więcej niż dwoje ludzi – różni się jedynie głębią i częstotliwością.

„Dobrze to sobie przemyślcie. Kiedy raz wyjedziecie na obrzeża, nie będzie już powrotu do stolicy. Spójrz tylko na mnie, mieli nam tam wybudować nowe miasto i ostatecznie nic z tego nie wyszło, a teraz okolica zaczyna się przemieniać w slumsy. Ceny mieszkań są tak przerażające, że nie mam jak wrócić do Seulu, choć bardzo bym chciała... Plus chociaż taki, że mamy metro, więc z jedną czy dwiema przesiadkami jestem w stanie dojechać do centrum. A ty jak sobie poradzisz na tym zupełnym odludziu?”

Były to pierwsze słowa, jakie Yo-jin usłyszała od znajomej z czasów szkolnych, gdy poinformowała ją, że przenosi się z mężem na Osiedle Sielskiej Przyszłości będące eksperymentalnym projektem zaadresowanym do młodych małżeństw.

Niewielkie bloki składające się łącznie z dwunastu mieszkań zostały wybudowane nieco ponad dekadę wcześniej, w czasach mody na podobne konstrukcje. Znajdowały się w górskim zaciszu, daleko od innych terenów mieszkalnych, bez jednego nawet sklepu czy przydatnej placówki w pobliżu. Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że na tym kompletnym pustkowiu tuż obok wyschniętego strumyka postawiono jakiś pensjonat. W każdym razie rząd przygotował osiedle z wyjątkową starannością, więc mieszkania były schludne, miały dobry rozkład pomieszczeń i odpowiedni metraż, największą ich zaletę stanowił zaś fakt, że wynajmującym było państwo, a nie osoba prywatna. Należało jednak spełnić rygorystyczne warunki, by dostać miejsce

w jednym z lokali, a wśród przeszło dwudziestu rodzajów dokumentów potrzebnych do złożenia wniosku znajdowała się nawet pisana odręcznie deklaracja.

W ogłoszeniu informującym o pierwszej turze naboru na lokatorów wspomniano, że osiedle mieści się „dwadzieścia minut od miasta”, ale to zapewnienie nie miało wiele wspólnego z prawdą. Bliżej było mu do pustych obietnic o „świetnie skomunikowanym mieszkaniu na sprzedaż, tylko trzy minuty pieszo od stacji metra”, z jakimi spotykali się podczas szukania lokum, odkąd wzięli ślub. W rzeczywistości trzeba było spędzić w aucie koło trzydziestu pięciu minut, by dostać się do dzielnic takich, jak Gangnam czy Songpa, a żadna alternatywa w postaci komunikacji miejskiej zwyczajnie nie istniała.

Najtrudniejszym do przełknięcia ze wszystkich kryteriów nie były jednak odległość ani niedostatecznie rozwinięta infrastruktura, lecz spisane osobiście przez aplikantów przyrzeczenie. W mediach społecznościowych odbyła się cała debata, kto chciałby z własnej woli zgodzić się na coś takiego – niektórzy użytkownicy twierdzili, że według wyznawanych przez nich wartości wymagania rządu były wręcz uwłaczające. Mimo to projekt spotkał się z zainteresowaniem, a do walki o dwanaście mieszkań zgłosiło się ostatecznie dwieście czterdzieści par. Po zweryfikowaniu dokumentów i zorganizowaniu rozmów kwalifikacyjnych wśród aplikujących rodzin przeprowadzono za pomocą komputera losowanie. System nie musiał być koniecznie nastawiony na wybór kandydatów z niskim dochodem w kolejności od najbiedniejszych do najbogatszych. Sytuację mieszkaniową i rodzinną, a także zawód wykonywany

przez małżonków punktowano osobno podczas przeglądania wniosków.

Istniało zatem duże prawdopodobieństwo, że wśród mieszkańców tego osiedla są osoby zatrudnione na podstawie popularnych ostatnio kontraktów rocznych. Ktoreś z małżonków mogło mieć przyzwoitą pracę, znaleźli się pewnie i tacy z wykształceniem wyższym. Część z nich była bez wątpienia otwarta i świadoma przeróżnych problemów społecznych, więc nic dziwnego, że niektóre osoby nie miały żadnych oporów przed jawną oceną sytuacji życiowej ekspedientki. Mimo to Yo-jin czuła, jak słowa wyłapywane przez jej uszy z uciskiem osiadają na piersi i wkrótce rozprzestrzeniają się po całym ciele w formie przeświadczenia, że może być elementem niepasującym do tej społeczności. Odnosiła wrażenie, że jest nową uczennicą, z opóźnieniem dołączającą do klasy, której członkowie zdążyli już zacieśnić więzy na początku semestru i utworzyć grupki.

Podążyła wzrokiem w kierunku Si-yul zmartwiona, że córka może czuć to samo. Była najstarszym spośród dzieci siedzących wokół stołu. W milczeniu popijała sok i rozglądała się po pozostałych, jakby czegoś szukała. Pomiędzy dwoma synami Jae-ganga i Dan-hui – czteroletnim Jeong-mokiem i dwuletnim Jeong-hyeopem – siedział U-bin, syn Yeo-sana i Gyo-won. Maluchy się bawiły, uderzając drewnianymi autkami jedno o drugie. Kiedy sąsiadka podniosła z podenerwowaniem głos, upominając dziecko, że przecież prosiła je, by wszystko zjadło, jej mąż szepnął, żeby przestała, bo obudzi Se-ę. Córeczka w jego ramionach marszczyła nos, oblizując usta.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova